

James Herriot

WSZYSTKIE
STWORZENIA
DUŻE i MAŁE

To się nie powinno
przydarzyć weterynarzowi



1

Widziałem wyraźnie, że pan Handshaw nie wierzy w ani jedno moje słowo. Spojrzał na krowę i zacisnął usta w wyrazie uporcu.

– Złamana miednica? I mówisz pan, że krowa już nigdy nie wstanie? Patrz pan, jak przeżuwa! Powiem panu coś, młody człowieku: gdyby żył mój tatko, w trymiga postawiłby ją na nogi.

Już od roku pracowałem jako weterynarz i zdołałem nauczyć się paru rzeczy, a jedną z nich było to, że farme-rzy niełatwo dają się przekonać, zwłaszcza ci z Yorkshire Dales.

I ta wzmianka o tatku. Pan Handshaw był po pięćdziesiątce, więc jego wiara w wiedzę i umiejętności zmarłego ojca miała w sobie coś naprawdę wzruszającego. Choć chyba mógłbym się bez niej obejść...

Podziałała jak dodatkowy czynnik drażniący w sytuacji, w której i tak nie było mi łatwo. Niewiele przypadków przysparza weterynarzowi takich zgryzot jak krowa, która nie chce stanąć na nogach. Laikowi może się wydawać dziwne, że zwierzę wyleczone z pierwotnej

przypadłości nadal nie podnosi się z ziemi, a jednak to się zdarza. I niestety należy podkreślić, że leżąca krowa mleczna nie ma przed sobą żadnej przyszłości.

Ta sprawa zaczęła się od tego, że mój szef, Siegfried Farnon, właściciel praktyki w Darrowby, małym miasteczku targowym w Dales, wysłał mnie do przypadku gorączki mlecznej. Nagły spadek stężenia wapnia występujący tuż po ociełeniu powoduje utratę przytomności i pogłębiającą się śpiączkę. Kiedy pierwszy raz ujrzałem krowę pana Handshawa, leżała nieruchomo na boku i musiałem dobrze się przyjrzeć, by dostrzec jakiegokolwiek oznaki życia.

Wyjąłem butle z wapniem z beztrząsą pewnością siebie, ponieważ na szczęście uzyskałem dyplom akurata wtedy, gdy udało się opracować terapię na tę do tej pory śmiertelną chorobę. Przełom nastąpił wiele lat wcześniej, kiedy zaczęto stosować metodę nadymania wymienia, więc nadal woziłem ze sobą służące do tego urządzenie (farmerzy używali pompek rowerowych), ale dzięki kuracji wapniem weterynarz mógł się pławić w taniej chwale, w ciągu kilku minut wrywając zwierzę z objęć nieuchronnej śmierci. Wymagało to minimalnych umiejętności, a wyglądało spektakularnie.

Zanim wstrzyknąłem zawartość dwóch butli – jedną dożylnie, drugą podskórną – a pan Handshaw pomógł mi obrócić zwierzę na mostek, nastąpiła wyraźna poprawa. Krowa zaczęła się rozglądać i potrząsać głową, jakby zastanawiała się, gdzie też była przez ostatnich parę godzin. Gdybym mógł zabawić tu trochę dłużej, bez wątplenia zobaczyłbym, jak się podnosi. Ale czekali na mnie inni pacjenci.

– Niech pan do mnie zadzwoni, jeśli nie wstanie do obiadu – poprosiłem, choć była to czysta formalność. Miałem pewność, że już nie będę musiał jej oglądać.

Kiedy farmer zatelefonował w południe, mówiąc, że krowa nadal leży, poczułem tylko lekkie ukłucie niepokoju. W niektórych przypadkach potrzebna była dodatkowa butla wapnia – wszystko na pewno będzie dobrze. Pojechałem na farmę i podałem lekarstwo.

Nie zmartwiłem się też przesadnie, gdy następnego dnia również nie wstała, za to pan Handshaw sterczał nad nią z rękami głęboko w kieszeniach i przygarbionymi ramionami, poważnie rozczarowany brakiem efektów mojej kuracji.

– Już pora, żeby krasula wstała. Z takiego leżenia nic dobrego nie wyniknie. Na pewno może pan doktor coś zaradzić. Rano wlałem jej do ucha butlę wody, ale nawet to nie postawiło jej na nogi.

– Co pan zrobił? – zdziwiłem się.

– Wlałem jej do ucha zimną wodę. Tatko tak podnosił krowy, a on umiał się obchodzić z bydłem, ten mój tatko.

– Nie wątpię – odrzekłem grzecznie. – Ale kolejny zastrzyk bardziej jej pomoże.

Farmer przyglądał się pośepnie, jak podaję podskórną zawartość kolejnej butelki wapnia. W jego oczach terapia straciła całą swoją magię.

Pakując narzędzia, z całych sił starałem się zachowywać serdecznie.

– Proszę się nie martwić. Często się zdarza, że krowa poleguje jeszcze dzień lub dwa. Prawdopodobnie rano, kiedy pan do niej przyjdzie, będzie już chodziła.

Telefon zadzwonił jeszcze przed śniadaniem i żołądek skurczył mi się gwałtownie, gdy usłyszałem głos pana Handshawa. Brzmiał grobowo.

– No i nic się nie zmieniło... Leży i żre jak smok, ale nie próbuje wstać. Co pan teraz zrobi?

No właśnie, co – zastanawiałem się, jadąc na farmę. Krowa nie podnosiła się już od czterdziestu ośmiu godzin, co wcale mi się nie podobało.

Farmer natychmiast przystąpił do ataku.

– Tatko zawsze mawiał, że jak krowa tak zalega, to ma robaka w ogonie. Powiadał, że wystarczy obciąć końcówkę, a się poprawi.

Jeszcze bardziej podupałem na duchu. Już wcześniej miałem kłopoty z tym przesądem. Najgorsze było to, że ludzie, którzy nadal praktykowali ten barbarzyński zwyczaj, często upewniali się, że jest skuteczny, ponieważ po odcięciu koniuszka ogona ból kikuta dotykającego ziemi zmuszał nawet najbardziej odporne krowy do wstania.

– Nie istnieje nic takiego jak robak w ogonie – oznajmiłem. – I czy nie sądzi pan, że obcinanie zwierzęciu ogona jest okrutne? Słyszałem, że w zeszłym tygodniu Królewskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami pozwalało kogoś do sądu za podobną praktykę.

Farmer zmrużył oczy. Wyraźnie uważał, że mydlę mu oczy.

– Skoro nie chce pan tego zrobić, to co, do diabła, pan zaleci? Musimy ją jakoś postawić.

Wziąłem głęboki wdech.

– Cóż, jestem pewien, że wyszła już z gorączki mlecznej, ponieważ ma apetyt i wygląda na całkiem zadowoloną. Zapewne nie wstaje z powodu lekkiego paraliżu

zadniej części. Nie ma sensu podawać jej więcej wapnia, spróbuję więc zrobić zastrzyk ze środkiem pobudzającym. – Napelniłem strzykawkę z poczuciem nieuniknionej klęski. Ani odrobinę nie wierzyłem, że środek pobudzający coś da, ale niczego innego nie mogłem zrobić. Po prostu chwytalem się brzytwy.

Już kierowałem się do wyjścia, kiedy pan Handshaw zawołał za mną:

– Hej, panie doktorze, przypomniało mi się, co jeszcze robił tatko. Krzyczał im do ucha. Wiele krów postawił w ten sposób na nogi. Ale ja mam dość słaby głos, więc może pan doktor spróbuje?

Było już za późno, by ratować swoją godność. Podszedłem do krowy i chwyciłem jej ucho. Zacerpnałem powietrze do płuc, pochyliłem się i ryknąłem we włochatą czeluść. Krowa przestała na chwilę przeżuwać i zerknęła na mnie pytająco, po czym przytknęła oczy i na powrót z zadowoleniem zaczęła międlić szczękami.

– Damy jej jeszcze jeden dzień – powiedziałem ze znużeniem. – Jeśli jutro nadal będzie leżała, spróbujemy ją podnieść. Może pan zwołać kilku sąsiadów do pomocy?

Tego dnia podczas wizyt u kolejnych pacjentów cały czas czułem wewnętrzne napięcie i frustrację. Niech to szlag i jasna cholera! Co, do diaska, nie pozwalało jej wstać? I co jeszcze mogłem zrobić? Był rok 1938 i moje możliwości były ograniczone. Trzydzieści lat później nadal niektóre krowy po gorączce mlecznej nie chcą wstać, lecz weterynarz ma o wiele większy arsenał środków zaradczych, jeśli wapń nie wystarczy. Fantastyczny podnośnik Bagshawa, obejmujący miednicę i dźwigający zwierzę w naturalny sposób, zastrzyki z fosforem, nawet

poganiacz elektryczny, który można przyłożyć do zadu i zaaplikować lekki wstrząs, sprawiając, że wylegująca się wygodnie krowa zrywa się na nogi, rycząc z urazą.

Tak jak się spodziewałem, kolejny dzień nie przyniósł żadnej zmiany i kiedy wysiadłem z samochodu, zastałem na podwórzu pana Handshawa gromadkę jego sąsiadów. Byli w znakomitych nastrojach, uśmiechnięci, pewni siebie, skorzy do udzielania pomocnych rad, jak to farmerzy, gdy chodzi o cudzy inwentarz.

Kiedy podkładaliśmy worki pod zwierzę, rozległo się mnóstwo śmiechu i żartów oraz wiele dziwaczkich sugestii, których starałem się nie słyszeć. Gdy w końcu wszyscy wspólnym wysiłkiem dźwignęliśmy krowę, efekt był zgodny z moimi przewidywaniami. Po prostu spokojnie zawisła z dyndającymi nogami, podczas gdy jej właściciel opierał się o ścianę, przyglądając się nam coraz bardziej pośępnym wzrokiem.

Nastąpiło zbiorowe posapywanie i pojękiwanie, po którym znów złożyliśmy bezwładne ciało na podłodze, i wszyscy spojrzeli na mnie w oczekiwaniu na kolejne posunięcie. Rozpaczliwie próbowałem coś wymyślić, gdy pan Handshaw ponownie zabrał głos:

– Tatko mawiał, że obcy pies zawsze poderwie krowę na nogi.

Zebrani farmerzy wydali pełen aprobaty pomruk i natychmiast zaoferowali usługi swoich czworonogów. Próbowałem zwrócić uwagę, że jeden wystarczy, lecz mój autorytet już podupadł, a poza tym wydawało się, że każdy pragnął zaprezentować potencjał swojego psa w stawianiu krów na nogi. Nagle nastąpił żwawy exodus, nawet pan Smedley, sklepikarz z miasteczka, z ogromną

prędkością popedałował na rowerze po swojego border terriera. Miałem wrażenie, że minęło tylko kilka minut, a w oborze zaroilo się od warczących, najeżonych kundli, które krowa zupełnie ignorowała, jedynie bodąc rogami, gdy któryś za bardzo się zbliżył.

Punkt zwrotny nastąpił, kiedy pies pana Handshawa wrócił z pastwiska, na którym pomagał zaganiać owce. Był chudym, zaprawionym w boju zwierakiem o świetnym refleksie i porywczym usposobieniu. Zjeżony, na sztywnych nogach wszedł do obory, spojrzął ze zdumieniem na hordę obcych na swoim terytorium i ruszył do akcji z milczącą zaciekłością.

W ciągu kilku sekund rozpętała się najlepsza walka psów, jaką w życiu widziałem, więc stanąłem z boku i oglądałem całą scenę z poczuciem, że jestem tu zupełnie zbędny. Co jakiś czas przez wściekły warkot i ujadanie przebijały się krzyki farmerów. Pewien nieustraszony rolnik dołączył do walk i pojawił się po chwili z maleńkim jackiem russellem wczepionym z determinacją w piętę kalosza. Tymczasem pan Reynolds z Clover Hill walcował krowi ogon między dwoma krótkimi patykami, wołając: „A sio! A sio!”. Przyglądałem się temu bezradnie, gdy jakiś zupełnie obcy jegomość uwiesił się na moim rękawie i szepnął mi do ucha:

– Próbowaliście jej podawać łyżeczkę płynu do dezynfekcji z kwartą starego piwa co dwie godziny?

Miałem wrażenie, że wszystkie siły czarnej magii przypuściły atak, a moje marne naukowe zaplecze nie ma szans stawić oporu tej falandze. Nie wiem, jakim cudem dosłyszałem w tej wrzawie trzask. Może dlatego, że akurat pochylałem się nad panem Reynoldsem, próbując

mu wyperswadować masaż ogona. Kiedy krowa lekko zmieniła pozycję, rozległ się wyraźny dźwięk dochodzący z miednicy.

Trochę trwało, nim zdołałem zwrócić na siebie uwagę – chyba wszyscy zapomnieli o mojej obecności – ale w końcu udało się rozdzielić psy, przywiązać osobno kilometrami sznurka do snopowiązałek, wszyscy przestali krzyżeć, pan Reynolds został odciągnięty od ogona, a ja ponownie wkroczyłem na scenę.

Zwróciłem się do pana Handshawa:

– Proszę mi przynieść wiadro gorącej wody, mydło i ręcznik.

Odszedł, burcząc pod nosem, jakby niewiele się spodziewał po tym nowym gambicie. Najwyraźniej moje akcje stały już bardzo nisko.

Zdjąłem marynarkę, namydliłem ramię i wsunąłem do odbytu krowy, tak by poczuć twarde sklepienie kości łonowej. Przytrzymałem je przez ścianę odbytu i spojrziałem na swoją publiczność.

– Niech dwóch z was chwyci kolce miednicy i delikatnie kołysz krową z boku na bok.

Tak, znów to samo, bez żadnych wątpliwości. Słyszałem i wyczuwałem – luz i ciche trzeszczenie, niemal zgrzytanie.

Wstałem i umyłem ręce.

– Już wiem, dlaczego krowa nie chce się podnieść. Ma złamaną miednicę. Zapewne stało się to pierwszej nocy, kiedy słała się w gorączce mlecznej. Przypuszczam, że nerwy też są uszkodzone. Niestety, to beznadziejny przypadek. – Choć przekazywałem złe wieści, czułem ulgę, że znalazłem wreszcie racjonalne wyjaśnienie.

Pan Handshaw wpatrywał się we mnie.

– Beznadziejny? Jak to?

– Przykro mi – odrzekłem – ale to niestety prawda. Może pan jedynie zawieźć ją do ubojni. Nie ma władzy w tylnych kończynach. Już nigdy nie wstanie.

W tym momencie pana Handshawa poniosły emocje i wygłosił dłuższą przemowę. Właściwie nie był niemiły czy obraźliwy, ale bez ogródek wypunktował moje niepowodzenia i ponownie wyraził żal z powodu tragicznego faktu, że nie ma z nami jego tatka, który na pewno rozwiązałby problem. Sąsiedzi stali w kręgu, z szeroko otwartymi oczami chłonąc każde słowo.

Kiedy zakończył tyradę, zabrałem się stamtąd. Nie mogłem zrobić nic więcej, a pan Handshaw i tak będzie musiał pogodzić się z faktami. Czas dowiedzie, że miałem rację.

Następnego ranka zaraz po przebudzeniu pomyślałem o tej krowie. Nie był to przyjemny epizod, ale uspokajała mnie przynajmniej świadomość, że sprawa została wyjaśniona. Znałem przyczynę problemu i wiedziałem, że nie ma żadnej nadziei. Nie musiałem już sobie zaprzętać tym głowy.

Jakież było moje zdumienie, gdy chwilę później w słuchawce telefonu usłyszałem głos pana Handshawa. Myślałem, że będzie potrzebował dwóch lub trzech dni, by uświadomić sobie, że się mylił.

– Czy to doktor Herriot? Ach, dzień dobry panu. Dzwonię powiedzieć, że moja krowa wstała i czuje się dobrze.

Kurczowo chwyciłem słuchawkę obiema dłońmi.

– Co? Co pan powiedział?

– Że krowa wstała. Dziś rano zajrzałem do obory, a ona chodzi, zdrowa jak ryba. Można by pomyśleć, że nigdy nic jej nie było. – Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym odezwał się z wielkim namaszczeniem niczym udzielający nagany nauczyciel: – A pan stał nad nią i mówił, patrząc mi prosto w oczy, że nigdy już się nie podniesie.

– Ale... ale...

– A, zastanawia się pan, jak to zrobiłem? Cóż, przypomniała mi się jeszcze jedna sztuczka mojego tatka. Pojechałem do rzeźnika, kupiłem skórę ze świeżo ubitej owcy i przykryłem krowie grzbiet. Natychmiast stanęła na nogi. Musi pan wpaść ją zobaczyć. Wspaniały człowiek był z tego mojego tatka...

Niemal po omacku dotarłem do jadalni. Musiałem się skonsultować z szefem. O trzeciej w nocy obudziło go wezwanie do cielienia i teraz wyglądał dużo starzej niż na swoje trzydzieści parę lat. Wysłuchał mnie w milczeniu, kończąc śniadanie, potem odsunął talerz i nalał sobie ostatnią filiżankę kawy.

– Miałeś pecha, James. Skóra owcza, co? Zabawna sprawa... Mieszkaś w Dales ponad rok i nigdy się z tym nie zetknąłeś. Pewnie trochę już wychodzi z mody, ale w tej metodzie jest wiele sensu, jak we wszystkich dawnych kuracjach. Pod świeżą owczą skórą wytwarza się sporo ciepła, przez co działa jak wielki gorący kompres. Po pewnym czasie krowa zaczyna odczuwać świąd i jeśli leży z czystej przekory, wstaje tylko po to, by się pozbyć okładu.

– Ale, do diabła, co ze złamaną miednicą? Trzeszczała i chwiała się na wszystkie strony!

– Cóż, nie ty pierwszy dałeś się nabrać. Czasami przez kilka dni po ocieleniu więzadła miednicy są rozciągnięte, co daje taki efekt.

– O Boże... – jęknąłem, wlepiając wzrok w obrus. – Ale narobiłem bigosu...

– Och, wcale nie. – Siegfried zapalił papierosa i odchylił się na oparcie krzesła. – Krowa prawdopodobnie rozważyła już pomysł, by wybrać się na spacer, akurat gdy Handshaw narzucił jej skórę na plecy. Równie dobrze mogła to zrobić po jednym z twoich zastrzyków, a wtedy zasługa przypadłaby tobie. Nie pamiętasz, co ci mówiłem, kiedy tu przyjechałeś? Między chwilą, w której uchodzisz za mądrego weterynarza, a tą, w której okazujesz się koncertowym głupcem, przebiega bardzo cienka granica. Takie rzeczy przytrafiają się nam wszystkim, więc nie przejmuj się, James.

Jednak nieprzejmowanie się nie było wcale takie łatwe. Ta krowa stała się lokalną sławą. Pan Handshaw z dumą pokazywał ją listonoszowi, policjantowi, kupcom zboża, kierowcom ciężarówek, sprzedawcom nawozów, urzędnikom z ministerstwa rolnictwa, a oni wszyscy wspominali mi o tym z pełnymi zadowolenia uśmiechami. Pan Handshaw triumfalnym, doniosłym tonem zawsze powtarzał to samo:

– To jest ta krowa, która zdaniem doktora Herriota miała już nigdy nie wstać!

Pewien jestem, że nie kierowała nim złośliwość. Utarł nosa przemądrzałemu młodemu weterynarzowi i nikt nie mógł go winić za to, że się tym trochę chępił. A ja w pewnym sensie przysłużyłem się tej krowie. Znacząco przedłużyłem jej żywot, ponieważ pan Handshaw

zatrzymał ją jako eksponat. Choć od wielu lat dawała za-
ledwie kilka litrów mleka dziennie, pasła się szczęśliwa
na łące przy drodze.

Miała jeden róg dziwnie wykręcony do góry i łatwo
ją było po nim rozpoznać. Często zatrzymywałem samo-
chód i w zadumie patrzyłem ponad murkiem na krowę,
która miała już nigdy nie wstać.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



DALSZE LOSY SŁYNNEGO WETERYNARZA KULTOWY SERIAL NA PODSTAWIE POWIEŚCI

Młody lekarz weterynarii, James Herriot, zdążył się już zadomowić w sennej wiosce Darrowby w Yorkshire i przyzwyczaić do towarzystwa nieprzewidywalnych kolegów po fachu, braci Siegfrieda i Tristana Farnonów. Jednak praktyka weterynaryjna w latach trzydziestych nie jest łatwa – przed Jamesem wiele wyzwań związanych z kontrowersyjnymi poglądami lokalnej społeczności. Niespodziewanie w jego życiu pojawia się piękna Helen...



bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena 34,99 zł
(w tym VAT)